

Trudny uczeń, czy trudny nauczyciel?



Na tak postawione pytanie wielu odpowiada: jedno i drugie. Wydaje się jednak, że od czasu kiedy zaczęło się nauczanie i powstała szkoła zawsze były jakieś problemy, uczniowie stwarzali rozmaite trudności, a nauczyciele też mieli swoje kłopoty. Jednak dzisiaj w dobie demokracji, postępującego liberalizmu wychowawczego, zwłaszcza w szkołach gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych trudności te zaczynają się piętrzyć. Dodając do tego fakt, że religijność polskich katolików często można określić mianem BMW i to nie według marki samochodu, bo te samochody mają się dobrze, ale według zasady: bierny, mierny, ale wierny. Lata minionego systemu komunistycznego zrobiły swoje, zwłaszcza powszechnie wmawiana zasada podziału: my – oni. My – rodzice, my – dzieci; oni – nauczyciele, oni – księża i Kościół. Zasada przeciwstawienia sobie jakichkolwiek grup, już zgoła ze swej natury jest zła i niesprawiedliwa. Jednak długo i systematycznie wtłaczana w świadomość całych pokoleń Polaków, potrafiła na dobre w niej się zadomowić. Wmawiana przez lata kolejna sugestia, że wiara i związana z nią postawa to sprawa prywatna, sprawa sumienia i nie należy obnosić się z nią na zewnątrz, również wydaje swoje owoce w postaci innych zachowań w domu, innych w kościele, jeszcze innych w szkole i na zewnątrz. Powszechnie wiadomo, że gdybyśmy mieli dobre nauczanie religii, dobre życie religijne w rodzinie i zgodny tym szkolny system wychowawczy nie mielibyśmy żadnych kłopotów. Nie trzeba byłoby ciągle kształcić nauczycieli, jak pracować z uczniem trudnym, mogliby oni autentycznie zająć się tym, co powinni robić, czyli przekazywaniem wiedzy, nauczaniem. W obecnym systemie nauczyciel zdaje być w sytuacji gorszej niż jego uczeń, bo to on za wszystko ponosi odpowiedzialność, większość czasu poświęca na doksztalcanie, sporządzanie dokumentacji zawodowej, w dodatku nie ma żadnych narzędzi pracy. Tych narzędzi pracy nie ma też dyrektor szkoły, ani rada pedagogiczna, bo o wszystkim decyduje kuratorium oświaty, czyli urzędnik. Tymczasem to szkoła (dyrektor i rada pedagogiczna) powinna nie tylko wytyczać kierunki, decydować o swoim kształcie, ale też o jej uczestnikach, czyli uczniach.



Dobra szkoła to przede wszystkim dobry nauczyciel, porywający uczniów, fachowiec w swoim przedmiocie, pedagog i wychowawca, pełen energii i zapału do pracy, człowiek z pasją. W przypadku katechety, ktoś kto sam zafascynował się Jezusem Chrystusem i innych do niego prowadzi. Tymczasem dzisiaj często mówi się o wypaleniu zawodowym nauczyciela, o braku motywacji, słabnących ambicjach. Pytamy więc skąd brać siłę, radość i poczucie sensu pracy nauczyciela? Sługa Boży Jan Paweł II mówił do dzieci, którym udzielił I Komunii św. w Łodzi: „...czy to znaczy, że i Papież także wciąż jest katechizowany? Oczywiście(...) jak każdy dobry katecheta stara się wciąż być katechizowanym. Wciąż się uczy. Uczy się niejako od Kościoła tego wszystkiego, co ma Kościołowi przekazać. Uczy się przede wszystkim na modlitwie, na słuchaniu Słowa Bożego. Uczy się od Ducha Świętego, któremu pragnie być jak najwierniejszym, jak najposłuszniejszym, żeby mógł głosić Ewangelię, żeby mógł katechizować.”(13.VI.1987r.). Bardzo wielu nauczycieli, w tym także katechetów ciągle i systematycznie doskonalili swój warsztat pracy umiejętnie dobierając formy i tematykę kształceń. Korzystają z najnowszych osiągnięć wiedzy, nowych metod, nowych programów, podręczników, pomocy katechetycznych. Ale najważniejszą metodą, sposobem działania zawsze jest osoba katechety. Siła oddziaływania katechety jest zawsze z Ducha Świętego. „Bez pomocy Ducha Świętego nikt nie może powiedzieć: Panem jest Jezus”(1 Kor 12, 3). Celem katechezy jest doprowadzenie uczniów do osobistego wyznania

tej prawdy i życia w jej świetle. Praca katechetyczna już ze swej natury jest trudna. Dzieci i młodzież nie zawsze rozumieją jej sens, zwłaszcza gdy nie mają przykładu wiary w domu, nie wliczanie oceny z religii do średniej ocen, zapis na świadectwie szkolnym razem z etyką, brak możliwości zdawania matury, możliwość przechodzenia do następnej klasy z oceną niedostateczną z religii, co więcej możliwość nieuczęszczania na zajęcia poprzez zwolnienie osłabiają zapał nawet najbardziej gorliwych i zaangażowanych uczniów. Skuteczność katechezy zależy więc od otwartości na działanie Ducha Świętego, im bardziej otwarty jest katecheta, tym bardziej katechizowani są mu posłuszni. Najlepsze nawet podręczniki metodyczne z bogatą literaturą i środkami multimedialnymi nie zastąpią osobistej lektury Pisma Świętego. To w nim jest Słowo Żywe – słowo, które zbawia samo ze siebie, poprzez samo czytanie i rozważanie. Katechizować to znaczy głosić Ewangelię. Można to czynić skutecznie tylko samemu żyjąc tym słowem. To nauczyciel ma być pierwszym miłośnikiem i pasjonatem Pisma Świętego. Jeżeli czasami nie udaje się niczym zainteresować uczniów, to jeszcze można ich zainteresować Pismem św., ono ma swoją moc i mądrość. W pewnej miejscowości było dwóch małych chłopców, którym ojciec na dobranoc opowiadał bajki na przemian z czytaniem Pisma św.. Kiedy później zapytał swych synów: czego chętniej słuchają bajek czy Biblii? – Odpowiedzieli zdecydowanie: - Biblii! Po latach ci chłopcy znali Pismo św. lepiej niż niejeden katecheta. W Dyrektorium Ogólnym o Katechizacji napisano: „charyzmat dany[katechecie] przez Ducha Świętego, pogłębiona duchowość, przejrzyste świadectwo życia stanowią duszę każdej metody i tylko własne jakości ludzkie i chrześcijańskie gwarantują dobre wykorzystanie tekstów i innych pomocy. Katecheta jest bezpośrednim mediatorem... między osobami i misterium Boga oraz między osobami we wspólnocie. ... musi on się angażować tworząc warunki bardziej sprzyjające temu, by orędzie chrześcijańskie było szukane, przyjmowane i pogłębiane. ...stara się, by jego działanie było podtrzymywane przez wiarę w Duchu Świętym i przez modlitwę. Istotnie w końcu znaczenie ma osobowa relacja katechety z osobą katechizowaną. Karmi się ona pasją wychowawczą, rozwijaną kreatywnością, przystosowaniem, a zarazem największym szacunkiem dla wolności i dojrzałości osoby. Na mocy swojego mądrego towarzyszenia katecheta pełni najcenniejszą służbę...pomaga katechizowanym w odczytaniu powołania do którego wybiera ich Bóg”(cz. III, nr 156). Nasza skuteczność, radość z pracy nie są z metod katechetycznych, czy podręczników, dobrze wyposażonych sal komputerowych, ale z pogłębionej duchowości, czytelnego świadectwa życia, silnej osobowości, mocnego charakteru. Pasja katechety to przede wszystkim miłość, pragnienie szczęścia i wiary w Boga dla swoich uczniów. Kreatywność zaś to widzenie osoby katechizowanej z jej godnością i wolnością, otwartość na znaki czasu i działanie Ducha Świętego. Ukończenie dobrych studiów, misja kanoniczna, stopień awansu zawodowego nauczyciela chociaż są znakami wartości nauczyciela nie zapewniają trwałego sukcesu. Dzieci i młodzież mają wrodzoną zdolność własnej oceny nauczyciela. Patrzą one przede wszystkim na to, czy nauczyciel sam jest zadowolony z bycia chrześcijaninem, z pełnienia swojej posługi. Często przypominam uczniom, zwłaszcza tym sprawiającym kłopoty, że wychodząc do szkoły trzeba zostawić w domu swoje kaprysy, złe zachowania, a najpóźniej trzeba to zrobić przed bramą szkoły. Na jakiś czas to skutkuje. Oczywiście wiem, że te problemy trzeba rozwiązywać, często właśnie na katechezie. Rzecz w tym, że to samo musi zrobić nauczyciel. Przed wejściem do szkoły trzeba zostawić swoje nieporozumienia małżeńskie, problemy z wychowaniem własnych dzieci, niedospianych nocy, niezrozumienia przełożonych, przemęczenia, naszych kompleksów, brak własnej salki katechetycznej, niedobór pomocy dydaktycznych i środków na ich posiadanie. Do szkoły trzeba wchodzić z uśmiechem, tryskającą energią i pełnią zapału do pracy.

Czy rzeczywiście są „trudni uczniowie”, czy może to problem „trudnych nauczycieli”, a jeszcze wcześniej „trudnych rodziców”, a może jest jeszcze inaczej? Uczeń staje się uczniem trudnym często w szkole, a nieraz jeszcze wcześniej w rodzinie, w przedszkolu lub pierwszych klasach szkoły podstawowej, bo zasadniczy stosunek do życia, otaczającego nas

świata kształtuje się już w pierwszych latach życia. „Bezmyślnym życiem żyć człowiekowi nie warto” – mówił Sokrates na procesie wytyczonym mu przez obywateli ateńskich (Platon, Obrona Sokratesa, W: Dialogi, Kęty 1999, s. 578). Człowiek jest powołany do mądrości, do refleksji nad sobą i otaczającym nas światem. Jeżeli uczeń zauważy (a stanie się to bardzo szybko), że nauczyciel nie zastanawia się nad przekazywaną wiedzą, nie koryguje swoich wiadomości, nie snuje refleksji, robi to mechanicznie, coś odtwarza, to rodzi się w nim opór, najpierw bierny przez nieuwagę, później przeradza się w czynny poprzez rozmaite formy agresji. W prywatnych rozmowach uczniowie proszą, by nauczyciel mówił od siebie, to co sam myśli, aby to było ciekawe, nie interesuje ich odtwarzanie wiedzy podręcznikowej, tę mogą znaleźć w domu sami. Ktoś powie, przecież mamy realizować program nauczania, mamy ustalone standardy. To wszystko prawda, ale trzeba to robić elastycznie, refleksyjnie, z osobistym zaangażowaniem, autentycznym przeżywaniem tego, co chce się przekazać. Przede wszystkim trzeba to robić z wielką wiarą i modlitwą. Osobiście wiele razy doświadczyłem skuteczności modlitwy na katechezie, czy to modlitwy własnej, czy wspólnej z katechizowanymi. Kończąc moją refleksję mam świadomość, że tylko dotknąłem tych problemów. Podłoże trudności ucznia jest o wiele bogatsze i bardziej skomplikowane. Jednak autentyczność przekazu prawdy jest ważną cechą dobrego nauczyciela, a ten sam będąc dobrym będzie rodzić tylko dobrych uczniów w szkole i na katechezie.

Ks. Czesław Walentowicz